Nr. 165 Kraków, środa 15 czerwca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Burowie a Japończycy.

Europa, do szpiku kości przeżarta militaryzmem, uważała się dotąd za obowiązkową tryumfatorkę w każdej wojnie, na innym toczonej lądzie. Rządy europejskie z poczuciem nieporównanej wyższości spoglądały na kraje poza Europą leżące: uważały, że można je prowokować bezkarnie; pewien respekt budziły tylko Stany Zjednoczone, ale i te do niedawna, w stosunku bynajmniej nie dorównywających ich istotnej potędze.

Ta przesadna wiara w siebie, ta zarozumiałość doznała w ostatnich dwóch większych wojnach: transwalskiej i rosyjsko-japońskiej, zasłużonej nauczki. Czytelnicy nasi pamiętają, jak Anglia, zrazu lekceważąca przeciwnika, wytężyć musiała później wszystkie swe siły, by po długiej, wyczerpującej walce uporać się z malutkim ludem, którego liczebność nie przerastała cyfry mieszkańców sporego miasta w Europie. To samo zaślepienie popychało Rosyę do prowokującego zachowywania się wobec Japonii. W Petersburgu sądzono, iż Japończycy lękają się olbrzyma-caratu, że tylko ostateczność może wybuch wojenny spowodować. Wówczas, zresztą, Japonia dozna takiego upustu krwi, który ją na dziesiątki lat w stan omdlenia wprowadzi, i takiej ruiny finansowej, która ją w poczet szarych, nic nieznaczących państewek strąci... Rosya jednym zamachem zdepcze, upokorzy aroganckò wchodzących jej w drogę Azyatów, a może nawet ich kosztem zaokrągli swe posiadłości... Dotychczasowy przebieg wojny wykazuje, jak dalece się przerachowano.

Na tem wszakże kończy się paralela pomiędzy obrazem wojny transwalskiej a tej, która się obecnie rozgrywa na Wschodzie... Warto podkreślić kontrasty, zachodzące w samym charakterze dzielnych przeciwników wyżej przytoczonych mocarstw europejskich.

Czując dobrze, iż polityka Anglii zmierza do zagarnięcia ich krajów, a w dalszej konsekwencyi zniweczenia ich patryarchalnego bytu, Burowie z Transvaalu i Oranii chwycili za broń z tą determinacyą, z jaką chłop gotów bronić swej zagrody przed obcem najściem. Pogłównie znakomici myśliwi, a więc strzelcy, o jakich się nie śniło żadnej armii europejskiej; zdrowy, dorodny, wytrzymały naród, naturalnie dokładnie znający stepy i wzgórza swej rozległej, małoludnej krainy — tworzyli Burowie oddziały niezrównanych partyzantów, pełnych fortel, nie z dzieł strategicznych czerpanych, lecz powstałych z tego praktycznego a zarazem przebiegłego zmysłu radzenia sobie w każdej potrzebie, który rozwijają warunki życia u ludów, w ciągłem zetknięciu z przyrodą żyjących. Umieli Burowie znakomicie prześlizgiwać się wśród usiłujących ich osaczyć Anglików, że przytoczymy choćby słynnego Dewetą, na którego wojska angielskie urządzały formalne obławy; umieli z wyżyn, z poza naturalnych osłon, celnymi strzałami łamać szeregi angielskie, umieli znienacka napadać na nieprzyjacielskie transporty prowiantu i amunicyi, z żelazną wytrzymałością znosić tułaczkę partyzancką, głód i niewygody; bez osłabienia swej decyzyi spoglądać na niedostatek pozostawionych własnemu losowi rodzin... Byli dla Anglików wrogiem trudnym do pokonania, dzięki swym cechom plemienia świeżego, niezużytego, a jedną ożywionego wolą — odparcia najezdnika, zakłócającego ich ciche ustronie...

Lecz z drugiej strony farmerom burskim, z najodleglejszych zagród w wir walki porwanym, nieznaną była wcale ta ambicya wojenna, która (przechodzimy tu do wojny obecnej) ożywia Japończyków, która sięga poza wdrożoną instynktem chęć samoobrony, a pragnie odznaczenia się na polu walki czynami, któreby u rodaków cześć budziły. Weźmy za przykład Cronjego z wojny burskiej, który, gdy go Anglikom osaczyć się udało, trzeźwo osądził, iż głową muru nie rozbije i poddał się wrogowi. Porównajmy to z postąpieniem owych 180 żołnierzy japońskich, zaskoczonych przez rosyjski krążownik na statku transportowym „Kinszu-Maru", którzy nie chcieli się poddać, choć wiedzieli, iż Moskale zatopią ich statek torpedami, że stanie się on ich wspólną trumną, i do ostatka strzelali, podczas gdy okręt zanurzał się głębiej, dalej w śmiertelną toń... Na czwartej dywizyi (z Osaki), do której należeli ci żołnierze, ciążyła podobno jakaś plama, iż niegdyś podczas wyprawy na Formozę (w r. 1874?) nie wykazała ona dostatecznego męstwa. Tę plamę ze sztandaru swojego zmyć chcieli w falach morza żołnierze z „Kinszu-Maru".

To są w zakresie, o którym mówimy, różnice charakteru pomiędzy obu narodami, których główne czyny wojenne zdumiły Europę. Oczywiście w porównawczym obrazie obu wojen, jako kardynalna różnica gra jeszcze ważną rolę fakt, iż podczas gdy Burowie prowadzili partyzantkę, Japończycy udowodnili, iż znakomicie, znacznie lepiej od Rosyan, umieją prowadzić wojnę w jej skomplikowanej formie współczesnej, opartej na ciągłem współistnieniu przezorności, męstwa i ładu.

Z zaboru rosyjskiego.

Na Litwie została rozpowszechniona następująca odezwa P. P. S.:

„Towarzysze i Towarzyszki!

Przed czterdziestu laty carat krwią i żelazem, okrucieństwem bez miary i gwałtami bez liku stłumił powstanie na Litwie. A potem zaczął gospodarować po swojemu, odbierając ludności miejscowej wszelkie prawa, gnębiąc ją bez litości i oddając na łup swoim bezwstydnym czynownikom. Najeźdźca szarpał Litwę, jak dziki zwierz i ze wszystkich sił starał się o to, żeby ją zmoskwiczyć zupełnie. Wszystko, co polskie albo litewskie, uległo strasznemu prześladowaniu, albo wprost zostało zakazane. Polski język wygnano zewsząd, nie pozwolono wydawać pism polskich, ba — przez pewien czas w miejscach publicznych zabraniano mówić po polsku. Ażeby zaś zmoskwiczyć Litwinów, rząd carski zakazał drukować książki litewskie łacińskiemi literami. Żaden, choćby najdzikszy zdobywca, żaden, choćby najgorszy ciemięzca — jak świat światem — nic podobnego nie wymyślił. Dopiero rząd carski zdobył się na ten oburzający pomysł, żeby całemu narodowi odebrać jego abecadło i narzucić swoje „kazionne" litery!

Teraz, po czterdziestu latach, zniesiono ten dziki zakaz, car „łaskawie" pozwolił Litwinom drukować książki łacińskiemi literami. A więc przez czterdzieści lat rząd upierał się przy swojem głupiem i nikczemnem rozporządzeniu, przez czterdzieści lat w s z y s t k i e k s i ą ż k i l i t e w s k i e, c a ł a l i t e w s k a o ś w i a t a b y ł a z a k a z a n a, bo kazionnemi literami żaden Litwin pisać nie chciał! Oto jakie zatrute owoce przynosi panowanie najazdu carskiego!

A jeżeli teraz zniesiono ów potworny zakaz, to nie dlatego, żeby najeźdźca zawstydził się swego postępowania i chciał popierać oświatę litewską. O nie, bynajmniej! Rząd carski nie myśli osłabić swojej moskwiczącej polityki — on jak dawniej, tak i dziś nie cierpi oświaty, czy to polskiej, czy litewskiej. R z ą d c o f n ą ł ó w z a k a z j e d y n i e d l a t e g o, ż e n i c s w o j e m b a r b a r z y ń s t w e m n i e w s k ó r a ł. Rosyjskich liter nie udało się narzucić, bo Litwini wbrew zakazom carskim, drukowali swoje książki i pisma za granicą i przemycali je dziesiątkami tysięcy do kraju. Naprożno siepacze prześladowali tę kontrabandę: wytrwałość ludu, broniącego świętego swego prawa, okazała się silniejszą od zakazów carskich. Carat zebrał owoce swojej polityki równie głupiej, jak nikczemnej: chciał pozbawić zmoskwiczenie, a wyhodował ogromną kontrabandę, przyzwyczaił cały lud litewski do zakazanej książki, do walki z zakazami i nakazami carskimi. T a w y t r w a ł o ś ć l u d u l i t e w s k i e g o o b r o n i e s w e g o p r a w a z m u s i ł a r z ą d c a r s k i d o u s t ę p s t w a.

Jeden to jeszcze dowód, towarzysze i towarzyszki, że tylko walką, śmiałą i dzielną walką można coś zdobyć!

Teraz Litwini będą mogli wydawać książki w kraju. Ale zapytujemy się, czy to wystarcza, żeby popchnąć naprzód oświatę wśród ludu litewskiego, żeby mu dać rzetelną naukę? O nie, przecież wiemy aż nadto dobrze, jakie jarzmo nad krajem całym ciąży, wiemy, jak rząd gnębi prawdziwą oświatę! Rząd pozwala pisać tylko to, co mu żadnej szkody nie przynosi, zabrania pisać to, co może otworzyć ludowi oczy na jego położenie, jego prawa i jego zadania. Pod rządem carskim oświata jest strasznie skrępowana, a szczególnie skrępowana jest u nas, na Litwie i w Polsce. Chociaż więc Litwini mogą teraz wydawać książki jawnie, ale — jeżeli chcą mówić ludowi całą prawdę, oświecać go rzetelnie — m u s z ą t o r o b i ć n i e l e g a l n i e, m u s z ą w y d a w a ć k s i ą ż k i i p i s m a z a k a z a n e. Każdy naród gnębiony uciskiem carskim, musi tak postępować. Litwini oparli się „kazionnemu" abecadłu, ale niemniej wstrętną jest „kazionna" oświata, a z nią skutecznie walczyć można tylko n a s z ą, r e w o l u c y j n ą, s o c y a l i s t y c z n ą o ś w i a t ą.

Przyjdzie czas, kiedy będziemy zbierali błogosławione owoce tej oświaty. A stanie się to wtedy, gdy Litwa i Polska zdobędą sobie wolność i niepodległość, gdy i Litwini, i Polacy zrzucą okowy carskie i będą mieli zupełną w o l n o ś ć r o z w o j u n a r o d o w e g o.

Towarzysze i towarzyszki, pracujmy niezmordowanie nad przybliżeniem tej chwili!

Polska Partya Socyalistyczna na Litwie.

Wilno, w maju (starego stylu) 1904.

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

W Przemyślu odbyło się w niedzielę 12 b. m. w sali magistratu zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet partyjny. Salę szczelnie zapełnili robotnicy. O uchwalonych przez delegacye nowych milionowych wydatkach na militaryzm referowali tow. dr M a n t e l i S c h i f f l e r, poczem jednogłośnie uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw tym ciężarom wojskowym, jako sprzecznym z kulturnemi i społecznemi potrzebami ludności.

Przegląd polityczny.

Miliony Kartuzów. Sprawa usiłowanego przez zakon Kartuzów przekupstwa jeszcze nie jest wyjaśniona. Inżynier Chabert z powodu rozpowszechnionych o nim pogłosek ogłasza w „Temps" pismo, w którem podnosi, że z końcem 1902 r. oświadczył generalnemu komisarzowi wystawy w St. Louis, Lagrave, że on wraz z kilku przyjaciółmi chce ofiarować na rzecz republikańskiego funduszu wyborczego 100.000 fr. Lagrave odpowiedział, że ministerstwo spraw wewnętrznych nigdy nie przyjmie podobnego daru, niech więc te pieniądze ofiarują republikańskiemu komitetowi dla handlu i przemysłu, co też oni uczynili, pod warunkiem, że nie będą ich nazwiska wymienione. W sprawie Kartuzów wyraził się do Lagrave'a: gdyby Kartuzi byli mądrzy, toby corocznie ofiarowali większą kwotę na zakłady dobroczynne, popierane przez rząd, przez co zyskaliby łaskę rządu. To prawdopodobnie Lagrave podał do wiadomości sekretarza ministerstwa spraw wewnętrznych. Chabert kończy oświadczeniem, że nigdy nie stał z Kartuzami w stosunkach ani pośrednich, ani bezpośrednich.

Powyższe oświadczenie Chaberta, sprawy bynajmniej nie wyjaśnia; niewiadomo bowiem, czy jest prawdziwe, względnie, czy to Chabert był właśnie owym pośrednikiem. W każdym razie podejrzanem jest i nieprawdopodobnem, żeby on tak na własną rękę, bez porozumienia z Kartuzami robił jakieś pieniężne propozycye. Czemu go tak głowa bolała o tych mnichów-gorzelników? W każdym razie oświadczenie Chaberta jest połową przyznania, że istnienie istniał za-

---

ANTONI CZECHOW.

Zdarzenie z praktyki

(Dokończenie.)

Potem chwila ciszy i przy drugim gmachu rozlegały się takież dźwięki, urywane i przykre, bardziej niskie, basowe — „dryn... dryn... dryn..." Jedenaście razy. Widocznie stróże nocni wybijali jedenastą.

Koło trzeciego gmachu dało się słyszeć: „żak... żak... żak..." I tak przy wszystkich gmachach, potem za barakami i za bramą. Robiło to wrażenie, jakby w ciszy nocnej dźwięki te wydawał potwór z czerwonemi oczami, sam szatan, rządzący tutaj i właścicielami i robotnikami i oszukujący jednych i drugich.

Korolew wyszedł z podwórza na pole.

— Kto idzie? — krzyknięto nań szorstkim głosem.

Jak w więzieniu... — pomyślał i nic nie odrzekł.

Tutaj lepiej się słyszało słowiki i żaby, odczuwało się już maj. Ze stacyi dochodził szum pociągu; odzywały się gdzieś senne koguty, jednak noc była cicha, świat spał spokojnie. Niedaleko od fabryki, w polu, stało rusztowanie i był złożony materyał na budowę. Korolew usiadł na deskach i rozmyślał dalej:

Dobrze się tu czuje tylko nauczycielka i fabryka pracuje dla jej przyjemności. Lecz tak się tylko zdaje, ona jest osobą podstawioną. Głównym zaś, dla którego się tu wszystko robi — to szatan.

I myślał on o dyable, w którego nie wierzył, i oglądał się na dwa okna, w których się świeciło. Zdawało mu się, że temi czerwonemi oczyma spoglądał nań sam szatan — ta nieznana siła, która wytworzyła stosunki pomiędzy silnym a słabym, ten wielki błąd, którego się teraz niczem nie naprawi. Trzeba, by silny przeszkadzał żyć słabemu — takie prawo przyrody; zrozumiałe to i łatwo się układa w głowie, jedynie w artykule dziennikarskim lub podręczniku, a w tej kaszy, jaką jest codzienne życie, w plątaninie wszelkich drobiazgów, z których są utkane ludzkie stosunki — to już nie prawo, lecz absurd logiczny, gdy i silny i słaby jednako stają się ofiarą wzajemnych stosunków, poddając się pomimo woli jakiejś sile kierującej, nieznanej, stojącej po za życiem, obcej dla ludzi.

Tak rozmyślał Korolew, siedząc na deskach, i stopniowo ogarnął nim taki nastrój, jakby ta nieznana, tajemnicza siła istotnie była blisko, patrzała nań. Tymczasem wschód coraz bardziej bielał, czas szybko uchodził. Pięć gmachów i kominy na szarem tle świtu, gdy dokoła nikogo nie było, jak gdyby wszystko wymarło, przybrały dziwny, odmienny od dziennego wygląd; zapominało się zupełnie, że tam wewnątrz motory parowe, elektryczność, telefony, a wciąż przychodziły do głowy budowle na palach, wiek kamienny, odczuwało się obecność brutalnej, bezmyślnej siły...

I znów dało się słyszeć:

— Der... der... der... der...

Dwanaście razy. Potem cicho, cicho przez chwilę i — rozlega się po drugiej stronie podwórza:

— Dryn.., dryn... dryn...

— Strasznie przykre! — pomyślał Korolew.

— Żak... żak... — rozległo się w trzeciem miejscu, urywane, ostre, jakby gniewne — żak... żak...

I wydzwanianie dwunastej trwało ze cztery minuty. Potem cisza; i znów jakby wszystko dokoła wymarło.

Korolew jeszcze nieco posiedział i wrócił do domu, lecz długo jeszcze się nie kładł. W sąsiednich pokojach słychać było szepty, klapanie pantofli i bosych nóg.

— Czy nie atak znowu? — pomyślał Korolew.

Wyszedł, by zajrzeć do chorej. W pokojach było już zupełnie widno i w sali na ścianach i na podłodze migotało słabe światło słoneczne, przedzierające się tutaj przez poranną mgłę. Drzwi do pokoju Lizy były otwarte; siedziała w fotelu koło łóżka w szlafroku, otulona szalem, nieuczesana. Rolety były spuszczone.

— Jak się pani czuje? — spytał Korolew.

— Dziękuję panu.

Wziął ją za puls, potem poprawił jej włosy, które opadły na czoło.

— Pani nie śpi — wyrzekł. — Na dworze śliczna pogoda, wiosna, słowiki śpiewają, a pani siedzi pociemku i nad czemś rozmyśla.

Słuchała, patrząc mu w jego twarz; oczy miała smutne, mądre i znać było, że chce mi coś powiedzieć.

— Często to panią nawiedza? — spytał.

— Często. Prawie co noc jest mi ciężko.

W tej chwili stróże w podwórzu zaczęli wydzwaniać drugą. Zabrzmiało: „der... der". Zadrżała.

— Panią niepokoi ten hałas? — spytał.

— Nie wiem. Mnie tu wszystko niepokoi — odrzekła i zamyśliła się. — Wszystko niepokoi. W pańskim głosie słyszę współczucie, od pierwszego spojrzenia zdało mi się jakoś, że z panem można o wszystkiem mówić.

— Proszę, niech pani mówi.

— Chcę panu wypowiedzieć swoje zdanie. Zdaje mi się, że to nie choroba, a niepokój i strach mię ogarnia, bo tak być musi — inaczej być nie może. Nawet najzdrowszy człowiek nie może mieć spokoju, gdy pod oknem chodzi zbój. Często mię leczą — ciągnęła, patrząc na kolana i uśmiechając się z zakłopotaniem — ja, naturalnie, jestem bardzo wdzięczna i nie odczuwam korzyści leczenia, lecz chciałabym pomówić nie z lekarzem, ale z osobą bliską, z przyjacielem, któryby mię zrozumiał, przekonał o słuszności lub niesłuszności mego sądu.

— Czyż pani nie ma przyjaciół? — spytał Korolew.

— Samotna jestem. Mam matkę, kocham ją, lecz jestem samotna. Tak się złożyło życie. Ludzie samotni dużo czytają, lecz mało mówią i słyszą, życie jest dla nich tajemnicą, są oni mistykami i szatana widują szatana tam, gdzie go niema. Tamara u Lermontowa była samotna i widziała szatana.

— Pani dużo czyta?

— Dużo. Przecie cały czas mam wolny —

miar przekupienia republikańskiego rządu Combesa na rzecz Kartuzów. Najbliższe dni przyniosą niechybnie dokładniejsze rewelacye o praktykach tych zakonników-milionerów.

Listy z kraju.

Jarosław, 13 czerwca.

Odpowiedź na urzędowe sprostowanie. — Porządki w piekarniach. — Pożar. — Samobójstwo czy wypadek.

Co do urzędowego sprostowania artykułu, zamieszczonego w „Naprzodzie“ z d. 5 bm. pod napisem: „Porządki w sądzie powiatowym w Jarosławiu“, zauważyć należy przedewszystkiem, że prostuje ono fakt o tyle tylko, iż opisane zajście miało miejsce 1 kwietnia, nie 1 bm.; odnośnie zaś do zaprzeczenia obrzucenia obelgami inkasenta Kasy chorych przez p. Behma, stwierdzić musimy, iż pan Behm nazwał inkasenta złodziejem i groził mu zamknięciem do aresztu, p. Szumlakowski powołać się może na świadectwo oficyała sądowego p. Schmalzbacha, który z drugim jeszcze urzędnikiem tutejszego sądu był przy tem zajściu obecny. Naczelnictwo sądu wcale w tej sprawie nie przesłuchiwało p. Szumlakowskiego. O krewkości p. Behma wogóle świadczyć może wyrok sądu jarosławskiego, skazujący p. Behma na areszt za obrazę honoru p. Atlasowej, świadczy także zajście z listonoszem, który musiał p. Behmowi udzielić lekcyi grzeczności w jego kancelaryi.

Porządki w tutejszych piekarniach urągają wszelkim przepisom sanitarnym.

W piekarni p. Arona Mozesa Bergthala jest podziemna nora głębokości 5 metrów, zbiornik wszystkich nieczystości, owadów i gadów, zacząwszy od karakonów, a skończywszy na szczurach. Szczury w tej piekarni są tak zagnieżdżone, że nawet podczas wypiekania pieczywa biegają po surowem pieczywie. Zaś w naczyniach, używanych do czerpania wody do ciasta, myją sobie robotnicy nietylko twarz i ręce, ale także i nogi, wycierając je później płótnem, na którem kładzie się ciasto. Przed dwoma laty podczas rewizyi piekarń przez inspektora przemysłowego p. Nawratila, o odbyciu której już dwa tygodnie naprzód każdy majsterek piekarski wiedział i o ile możności kazał uporządkować swą piekarnię, znalazł p. Nawratil tyle świństw, że kazał w niektórych piekarniach pozamykać komórki do składania pieczywa, ponieważ gnojarnie są czyściejsze, aniżeli te komórki. Także i w piekarni M. A. Bergthala polecono zamknąć komórkę, ale była ona tak długo zamkniętą, jak długo był p. Nawratil w Jarosławiu, a obecnie, gdy zawiadomi ktoś z magistratu, że rewizya będzie w jego piekarni, komórkę tę zamyka.

Sypialni w kilku piekarniach niema zupełnie, robotnicy kładą się na tak zwanych tabulach do wyrabiania ciasta. Do takich niechlujnych piekarń zaliczają się piekarnie: Mozesa Arona Bergthala, Józefa Kleina, Dawida Silbermanna, Michała Korłowicza.

Dnia 11 b. m. wybuchł pożar w hotelu p. Aschenfeldowej obok strażnicy pożarnej w Jarosławiu. Straż pożarna przybyła dopiero w trzy kwadranse po wybuchu pożaru, tak, że cały hotel już stał w płomieniach. Kierownikiem straży jest p. Kłapkowski, sprężysty, ale tylko w biciu po twarzy policyantów w magistracie, na kurytarzu za nieoddawanie mu należytej czci. Spłonął doszczętnie hotel i sala teatralna i gdyby nie akcya ratunkowa artyleryi polnej, byłaby spłonęła także strażnica wraz z p. naczelnikiem straży pożarnej. Szkoda wyrządzona wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron i ubezpieczoną była po części w Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie.

Dnia 11 czerwca znalazł śmierć pod kołami pociągu na stacyi w Jarosławiu „feuerwerker“ ciężkiej artyleryi polnej, nazwiskiem Osach. Śmierć nastąpiła na miejscu. Nie wiadomo, czy to był wypadek, czy samobójstwo.

Przegląd społeczny.

Znowu Kasa bracka nafciarzy. Z Borysławia piszą nam: Znowu stanęło widmo Kasy brackiej przed oczyma robotników naftowych. Zdawało się już, że robotnicy wszystkim potrafili wykazać szkodliwość Kasy brackiej dla całego przemysłu naftowego, że już nikt więcej o tem nie myśli, żeby ją wprowadzać w życie. Nawet pracodawcy są zadowoleni z obrotu rzeczy, bo nie muszą płacić znacznych wkładek, o wiele znaczniejszych, niż dotychczas. Nawet sam minister Giovanelli uznał, że sprawa Kasy brackiej nie jest tak nagła i że śmiało może czekać, aż do zmiany odnośnego paragrafu ustawy, który zawiera przymus zakładania Kas brackich dla nafciarzy. Któż więc wskrzesił to widmo średniowieczne?

P. Kostkiewicz przy udzielaniu koncesyi na nowy szyb, uzależnia ją od tego, czy kierownik zgodzi się na wyszukanie kilku robotników, którzyby podpisali deklaracyę, że przystępują do Kasy brackiej, przyczem ofiarował się nawet sam napisać odpowiednią deklaracyę, którąby robotnicy mieli tylko podpisać. Jeśli tylko kilka kopalń takich się znajdzie, Kasa bracka zostanie utworzona, a resztę kopalń przydzieli się do niej.

Pomijamy już pytanie, czy podobne postępowanie zgadza się z godnością urzędnika państwowego i wogóle uczciwego człowieka, bo p. Kostkiewicz sam okazuje, że dla niego takie kwestye nie istnieją. Ale stwierdzamy, że postępowanie jego jest bezprawnem i karygodnem, zabronionem ustawą, bo jest ono nadużyciem władzy urzędowej. Jeżeli urzędnik państwowy odmawia komuś koncesyi na szyb z jakichkolwiek ubocznych względów, to popełnia nadużycie swej władzy urzędowej, a jeżeli przez to chce wywrzeć na kogoś presyę, to przytem dopuszcza się wymuszenia. O postępowaniu p. Kostkiewicza dowie się minister rolnictwa. A równocześnie zwracamy uwagę na to, że robotnicy naftowi nie dadzą sobie narzucić Kasy brackiej i że taka niepotrzebna i równie uparta, jak bezmyślna prowokacya może za sobą pociągnąć nieobliczalne skutki.

Robotnicy kuśnierscy, omijajcie Hamburg! Od 10 maja b. r. strejkuje około 70 robotników i robotnic kuśnierskich u firmy S. Wachtel w Hamburgu, żądając pisemnego uznania swej taryfy zarobkowej, ważnej dla robotników warsztatowych i domowych, jakoteż 10-procentowego dodatku dla robotników domowych za roboty nie objęte taryfą dla robotników warsztatowych.

Już niejednokrotnie podejmowali robotnicy przez przedstawicieli swej organizacyi rokowania, które się rozbiły o upór fabrykanta. Uwziął się on wygłodzić strejkujących, aby ich zmusić do bezwarunkowego poddania się. Koledzy, to nie powinno się stać nigdy! Nie znając stanu rzeczy, dali się już zwabić koledzy z Galicyi różnemi obietnicami; koledzy zagraniczni powinni się starać poprzeć strejkujących, dopomódz im do zwycięstwa.

Koledzy, nie dajcie się zwabić agentom firmy, lecz zachowajcie solidarność! Przyłączcie się do strejkujących! Wstąpcie do organizacyi, bo tylko ona broni waszych interesów, tylko przez nią może się wasz byt polepszyć!

Dlatego, koledzy, omijajcie Hamburg!

Wszelkie zapytania i przesyłki adresować należy: M. Müller, Hamburg 6, Bartelstrasse 9, 3 Et.

Międzynarodowy sekretaryat kuśnierzy.

KRONIKA.

Regulacya rzek galicyjskich. Ze Lwowa donoszą: W sobotę popołudniu ukończyły się obrady krajowej komisyi regulacyi rzek kanałowych, przy udziale delegatów ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu, jak niemniej namiestnictwa i wydziału krajowego. Obrady toczyły się w namiestnictwie lwowskiem pod kierownictwem namiestnika.

Wybrano komitety techniczny i administracyjny, pierwszy dla oceny projektów robót, drugi dla spraw wyboru i ściągania datków konkurencyjnych na koszta regulacyi, które to sprawy mają być załatwione ustawą krajową.

Nadto zgodnie z wnioskiem komitetu technicznego, zatwierdziła komisya generalne projekty regulacyi i kosztorysy, które przedstawiają się, jak następuje:

Skawa od Jordanowa do Wisły 2,930.000 K, Raba od Lubienia do Wisły 4,900.000 K, Dunajec od N. Targu do N. Sącza 4,801.000 K, Poprad od Muszyny do Dunajca 1,871.000 K, Wisłoka od Żmigrodu do Jasła 880.000 K, San od Liska do Sanoka 1,330.000 K, Wiar od Niżankowic do Sanu 960.000 K, Wisłok od Frysztaka do Sanu 7,000.000 K, Tanew od granicy Królestwa Polskiego do Sanu 600.000 K, Stryj od Turki do Dniestru 3,100.000 K, Świca od Wełdzirza do Dniestru Szukiel od Bolechowa do Świcy 5,400.000 K, Bystrzyce aż do Dniestru 8,000.000 K. Razem tedy 12 rzek w długości 886.6 km. kosztem 46,772.000 K.

Ponieważ górna Wisłoka i górny San mogą być regulowane dopiero po uregulowaniu tych rzek w dolnych biegach, których koszty pokrywa wyłącznie skarb państwa, zatem te dwie regulacye odroczono aż do drugiego okresu budowy, w latach 1913 do 1923.

Dalej uchwalono rozdzielić kredyt regulacyjny, przyznany ustawą z r. 1901 w sumie 17,406.000 K na pierwszy okres budowy, w latach 1904 do 1912, jak następuje, w ratach rocznych przez dziesięć lat:

	rocznie po	koron
Skawa	200.000	1,800.000
Raba	200.000	1,800.000
Dunajec	200.000	1,800.000
Poprad	100.000	900.000
Wisłok	300.000	2,700.000
Wiar	50.000	450.000
Tanew	50.000	450.000
Stryj	350.000	3.150.000
Świca i Szukiel	200.0000	1,800.000
Bystrzyce	284.000	2,556.000

Uchwalono rozpocząć roboty z dołu i prowadzić je w górę rzek, wyjątkowo zaś uzupełnić wykonane już regulacye lokalne.

Również przyjęła komisya, że już zaraz należy postarać się w drodze ustawodawczej o zapewnienie zabudowania potoków górskich i zalesienia nagich stoków górskich, których koszta obliczyło namiestnictwo z wydziałem krajowym na 28,138.000 K. Te roboty winny być przeprowadzone z pośpiechem.

W ciągu obrad poruszono sprawę regulacyi górnych biegów rzek kanałowych i zabudowania źródlisk. Szef dyrekcyi dróg wodnych p. Mrazik złożył oświadczenie, że w interesie dróg wodnych należy przedłużyć regulacyę Skawy od Suchy do Jordanowa, oraz zabudować potoki górskie w dorzeczach Soły i Skawy, gdyż bez zabudowania źródlisk tych rzek, kanały zostałyby zaniesione żwirem. Co do potrzeby innych dopływów Wisły, na wschód od Krakowa, dyrekcya budowy dróg wodnych nie mogła złożyć oświadczenia, gdyż nie przystąpiono jeszcze do opracowania trasy kanału, łączącego Wisłę z Dniestrem.

W imieniu komitetu administracyjnego przedłożył sprawę unormowania datków konkurencyjnych członek wydziału krajowego dr. Pilat, który w zasadzie oświadczył się za nałożeniem skromnego datku konkurencyjnego na adjacentów. Ostateczne załatwienie tej sprawy należy do sejmu.

Zabawę na Bielanach urządzają drukarze krakowscy na pomnożenie funduszu budowy własnego domu, w niedzielę 19 b. m.

Ewidencya katastru podatku gruntowego. Magistrat krakowski podaje do powszechnej wiadomości, że w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyi urzędnik pomiarów p. nadgeometra St. Gaweł obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyi w Krakowie, ulica Basztowa 23, w dniach 4, 5, 6 lipca. Posiadacze gruntów zechcą zatem jawić się w dniach powyższych u powyższego urzędnika pomiarów ze zgłoszeniami, tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencyi katastru, lub przedłożyć dokumenta, odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie zapodać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Zjazd ruskich nauczycieli ludowych we Lwowie. Organ narodowców ruskich „Diło“, ogłasza w numerze z 13 b. m. odezwę do ogółu ruskich nauczycieli ludowych, wzywając ich na zjazd, który odbędzie się we Lwowie 18 lipca b. r. Odezwa omawia smutne położenie ludowego nauczycielstwa, specyalnie nauczycielstwa ruskiego, jego nędzną sytuacyę ekonomiczną i ciągłe prześladowania, jakim ruskie nauczycielstwo ulega „z powodu jego pełnej poświęcenia pracy na szerszej arenie życia publicznego“.

W dniach 16 i 17 lipca ma się odbyć we Lwowie ogólny zjazd nauczycielstwa galicyjskiego w sprawie reorganizacyi płac, zmiany ustaw dyscyplinarnej i emerytalnej — i z tego to zjazdu korzystają podpisujący odezwę, pp.: Borkowski, Stefanowicz i Duchowicz, by w dniu 18 lipca ruskie nauczycielstwo Galicyi i Bukowiny zorganizować dla ochrony „ekonomicznych i duchowych“ praw swoich i by w ten sposób zaprotestować przeciw panującemu systemowi uciskania wszystkiego, co ruskie.

Odezwa ta przypomina najzupełniej odezwy nacyonalistów polskich. Znać, że narodowcy ruscy tak samo każdą sprawę potrafią podlać „sosem narodowym“, jak polscy narodowi demokraci, że z każdej sprawy potrafią zrobić sprawę specyalnie „swoją“, że równie jak oficyalni obrońcy zagrożonych kresów wschodnich osobno pójdą i tam, gdzie konieczną jest solidarność wszystkich, bez zastrzeżeń.

Do sprawy tej w stosownym czasie wrócimy.

Ucieczka żandarma. W zeszłym tygodniu uciekł z Wadowic komendant posterunku żandarmeryi Przytulski. Wyłudził on od swej narzeczonej kilkaset reńskich, ponapożyczał wiele pieniędzy od innych osób i zdefraudował powierzone mu rządowe pieniądze. Przytulski udał się piechotą do najbliższej stacyi kolejowej w Chodyni, a tam kupił bilet do Bielska, gdzie ślad jego zaginął.

Na pobojowisku pracy. Z Gorlic piszą nam: Dnia 13 b. m. o godzinie 9 rano zawaliło się sklepienie przy nowo budującym się gmachu sądowym, przywalając robotnika Antoniego Maszczaka, który po wydobyciu z pod rumowiska jest w stanie bezprzytomnym. Przedsiębiorcą budowy p. Śliwiński ze Lwowa.

Wysadzenie olbrzymiej skały. Kilka dni temu wysadzono w pobliżu Wiednia w powietrze ogromną skałę, liczącą około 130 metrów wysokości w celu wyłamania kamienia do zabudowania brzegów Dunaju. Do tego dzieła użyto około 12.000 klg. dynamitu, który ułożono w otworze wybitym w skale, ciągnącym się blisko na 20 metrów w głąb, który następnie zamurowano.

Na tak wielką skalę podjęto podobną pracę w Austryi po raz pierwszy, to też było wielu ciekawych, chcących przypatrzeć się temu niewidzianemu dotąd zjawisku. Dotychczas używano zwykle w Austryi do rozsadzania skał nie dynamitu, ale prochu czarnego, mniej gwałtownego w działaniu, niż dynamit. Od miejsca, gdzie ułożono dynamit, prowadziły druty do bateryi elektrycznej, którą ustawiono w odległości 150 metrów od skały. Widzowie, przypatrujący się wybuchowi, znajdowali się na pokładzie parowca, stojącego na Dunaju w odległości trzystu metrów od miejsca wybuchu.

Na dany sygnał połączono druty elektryczne, a w tejże chwili usłyszano silny huk i detonacyę, która odbijając się o skały, potęgowała jeszcze wrażenie. Po chwili ogromna ściana skały poruszyła się, pochyliła naprzód i rozsadzona na mniejsze i większe odłamy, runęła, pozostawiając nad sobą kłębiące się chmury dymu.

W pół godziny potem przybyła na miejsce wybuchu komisya, aby zbadać wyniki pracy. Inżynier Redlich skonstatował, że wyłamano około 140.000 metrów kubicznych skały, z czego można wyrobić 70.000 kubicznych metrów kamienia, użytecznego do budowy.

Klofacz na wojnie. Z Petersburga donoszą, że przybył tam czeski poseł do austryackiego parlamentu Klofacz, który udaje się jako sprawozdawca na plac boju.

Katastrofa kolejowa w Ameryce. Maszyna rezerwowa wjechała na dworcu w Minneapolis na pociąg wycieczkowy z 700 osobami. Dwa

---

od rana do wieczora. W dzień czytam, a w nocy — pustka w głowie, zamiast myśli jakieś cienie.

— Widuje pani co po nocach? — spytał Korolew.

— Nie, lecz odczuwam...

Znów się uśmiechnęła, podnosząc na lekarza oczy, i patrzała z takim smutkiem, tak mądrze; i zdawało mu się, że ona mu wierzy, chce z nim mówić otwarcie i że myśli tak, jak on. Jednak milczała, być może czekając, czy on nie przemówi.

Wiedział, co jej powiedzieć; jasnem dlań było, że musi ona jak najprędzej porzucić pięć gmachów i milion, jeśli takowy posiada, porzucić tego dyabła, patrzącego nocami; jasnem dlań też było, że i ona tak sądzi — czeka jedynie, by ktoś, komu ufa, potwierdził to.

Lecz nie wiedział, w jaki sposób to powiedzieć. Jak? Przykro spytać skazanego, za co go skazano; i bogatego trudno pytać, po co mu tyle pieniędzy, czemu tak źle rozporządza swojem bogactwem, czemu je nie porzuci nawet wtedy, gdy widzi w niem swe nieszczęście; i gdy się rozpocznie rozmowę, wypada to jakoś wstydliwie, niezręcznie, długo.

— Jak powiedzieć? — rozmyślał Korolew. — I czy wogóle należy mówić?

I powiedział to, co chciał, nie wprost, lecz zabiegając zdaleka:

— Pani na stanowisku właścicielki fabryki i bogatej spadkobierczyni jest niezadowolona, nie wierzy pani w swe prawa i teraz oto pani nie śpi; naturalnie, to lepsze, niż jeśliby pani była zadowolona, mocno spała i sądziła, że wszystko jest w porządku. Pani cierpi na bezsenność godną szacunku; bądź co bądź to dobra oznaka. Z rodzicami pani rozmowa taka, jak nasza, byłaby niemożliwa; oni nie rozmawiali po nocy, a spali mocno, my zaś, nasze pokolenie, śpimy źle, męczymy się, dużo mówimy i wciąż rozważamy, czy mamy racyę, czy nie. Dla naszych dzieci, wnuków pytanie to będzie rozwiązane. Będą oni wiedzieli więcej od nas. Dobre będzie życie za lat pięćdziesiąt, szkoda, że nie doczekamy. Dobrze byłoby zobaczyć.

— Cóż zrobią dzieci i wnuki? — spytała Liza.

— Nie wiem... Pewnie rzucą wszystko i pójdą.

— Dokąd pójdą?

— Dokąd?... Gdziebądź — rzekł Korolew i zaśmiał się. — Dobry i mądry człowiek zawsze ma dokąd pójść.

Spojrzał na zegarek.

— Słońce już weszło — rzekł. — Czas już pani spać. Niech się pani rozbiera i śpi spokojnie. Bardzo mi miło, żem poznał panią, — ciągnął, ściskając jej rękę. — Ładny z pani, zajmujący człowiek. Dobranoc!

Wyszedł do siebie i położył się.

Nazajutrz, rano, gdy podano powóz, wszyscy wyszli na ganek, by go pożegnać. Liza była ubrana odświętnie w białą suknię, z kwiatem we włosach, blada, smętna; patrzała nań jak wczoraj smutno i mądrze, uśmiechała się i mówiła wciąż z takim wyrazem, jakby chciała mu powiedzieć coś niezwykłego, ważnego — tylko jemu jednemu. Słychać było śpiew skowronków, dzwonienie w cerkwi. Okna gmachów fabrycznych lśniły wesoło. Jadąc przez podwórze, a potem drogą do stacyi, Korolew nie pamiętał już ani o robotnikach, ani o budowlach na palach, ani o szatanie, a myślał o tych czasach — może już blizkich — gdy życie będzie tak jasne i radosne, jak to ciche, niedzielne rano; i myślał też, jak to miło w taki ranek, na wiosnę, jechać trójką w dobrym powozie i grzać się na słońcu.

---

wagony uległy zdruzgotaniu. Wiele osób zabitych.

Walka byków w Budapeszcie. Nudzące się „towarzystwo“ węgierskie, zakosztowawszy wszystkich możliwych rozrywek, urządza teraz widowiska, wywołujące tylko litość i wstręt. Walka byków, uważana w Hiszpanii za instytucyę narodową, przeniesiona do Budapesztu, na teren obcy, wywoływa niesmak i zakłopotanie. Podczas kiedy Hiszpan podziwia w walce zręczność i bohaterstwo torreadora, Węgier nie może oderwać uwagi od dręczonego zwierzęcia; Hiszpan w ruchach i zachowaniu się torreadora widzi wszystko najwyższe, na co się zdobyć może męska odwaga i zręczność — znudzony, na spleen chorujący Budapeszteńczyk patrzy na arenę, jak na popisy cyrkowych klownów. Formę walki w Budapeszcie złagodzono znacznie. Spodziewano się ujrzeć dzikie zwierzęta olbrzymich rozmiarów, równie dzikich torreadorów, walkę na śmierć i życie. strumienie ciepłej krwi, kurcze konania w strasznej męce. A tu jakoś i zwierzęta tak małe, jak rosłe jałówki i zmagania się takiego, jak Ursusa z bykiem, nie było i żadnego wypadku śmierci... Nawet w zdrowym stanie wszystkie byki odprowadzono...

Bo i cóż to za widowisko! Kilku walczących opada zdziczałe zwierzę, drażni czerwonemi płachtami, skacze — zwierzę rzuca się do walki i wszystko w popłochu ucieka. Odniesiono pierwsze zwycięstwo, bo założono w czasie ucieczki bykowi obręcz na szyję. Z drugim bykiem walczy w pojedynkę torreador Pouly. Drażni go, zdaje się, że go za rogi chwyta i podejmuje walkę, amfiteatr zrywa się na nogi, by módz lepiej widzieć — a w tem Pouly przeskakuje przez rozjuszone zwierzę, wywraca nad niem saltomortale. Ten sam proces powtarza się wreszcie odprowadzają byka do klatki. W trzeciem i czwartem spotkaniu trochę krwi. Przecież! Rozjuszony byk rzuca się nagle na Pouly'ego, nie mającego czasu rychło się cofnąć i rani go rogami w nogę. Rannego odprowadzają z areny. To przynajmniej coś. Tłum choć przerażony, bije brawo!

Widowisko skończone i widzowie odchodzą przygnębieni i smutni — tak mało widzieli.. Na najbliższe widowisko pospieszą znowu. Może chociaż przypadków będzie więcej!...

Ciekawa jest sama publiczność, na którą złożyły się na pierwszem widowisku: sama arystokracya i lumpenproletaryat. Zabrakło średnich warstw budapeszteńskiej ludności, które posiadają zbyt dobry smak, by brać udział w tego rodzaju „uciechach“.

Młodzież akademicka wobec wojny rosyjsko-japońskiej. W poniedziałek odbył się w Krakowie w sali hotelu Kleina komers ogólno akademicki, na którym zapadły następujące uchwały: Młodzież krakowska, zebrana na komersie, zastanawiając się nad obecną sytuacyą w zaborze rosyjskim z okazyi toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej, stwierdza, że w naszym interesie narodowym leży jak największe osłabienie caratu i dlatego sympatyzuje wraz z szerokim ogółem społeczeństa polskiego z Japonią, której dotychczasowe zwycięstwa, zdzierając urok z państwa rosyjskiego i osłabiając jego potęgę, przyspieszając chwilę zmian politycznych w zaborze rosyjskim, przez co przygotowują dogodniejsze warunki naszej pracy nad odbudowaniem Polski. Młodzież uznaje dobrowolne zbieranie składek na cele wojny i organizowanie oddziałów sanitarnych pod płaszczykiem uczuć humanitarnych za objaw manifestacyj wiernopoddańczych, którym w wyraźniejszej formie nie śmią urządzić nasi ugodowcy wobec zwartej opinii ogółu polskiego. Gdy ewentualna mobilizacya może nas postawić w sytuacyi współdziałania z caratem w obronie interesów rosyjskich, młodzież uważa, że stosunkowo najmniejszą stratę dla nas, a największą szkodę Rosyi może przynieść dezercya z szeregów armii na placu boju, jako osłabiająca liczebnie i moralnie armię rosyjską. Natomiast masowa dezercya przed mobilizacyą za kordony jest demoralizującą dla społeczeństwa polskiego, szkodliwą i technicznie niewykonalną. Przeto lekkomyślne nawoływanie odezwami do dezercyi masowej przed mobilizacyą i organizowanie komitetów, mających się zająć zbiegami, przedstawia się młodzieży jako akt pozbawiony wszelkiego znaczenia i myśli politycznej i wręcz dla społeczeństwa polskiego szkodliwy.

Czy krakowska młodzież akademicka powołaną jest do wydawania tego rodzaju apodyktycznych sądów w sprawach, na których się nie zna, i czy ktokolwiek się z jej „uchwałami“ liczyć będzie, pozostawiamy ocenie zdrowego rozsądku.

Za zabójstwo, popełnione po pijatyce w nocy na osobie Michała Serwacińskiego, skazał trybunał na podstawie werdyktu murarza Andrzeja Żywieckiego na 4 lata więzienia.

Pożary. W Chotylubiu zniszczył pożar 80 morgów 20-letniego lasu; w gminie Brzuchowice w powiecie przemyślańskim spłonęły 3 zagrody włościańskie; w gminie Kostynowie spłonęły 3 gospodarstwa; w Ostałowicach 3 zagrody; w Bruchniku 4 zagrody mieszkalne, w których mieściło się 6 sklepów; w Trześni pow. tarnobrzeskiego spaliło się 4 domy mieszkalne i 5 budynków gospodarczych.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Tęcza“ St. Krzywoszewskiego i scena z „Romea i Julii“ Szekspira. (Ostatni występ p. Siemaszkowej).

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Czwartek: „Słodka dziewczyna“.
Piątek: „Piękna z Nowego Jorku“.
Sobota: „Gejsza“.
Niedziela: „Halka“ Moniuszki.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z wtorku 14 czerwca.

Koniec dyskusyi budżetowej.

Referent generalny Federowicz przedstawia wnioski o zachowanie i na rok bieżący 2-procentowego dodatku czynszowego i 10-procentowego dodatku gminnego do podatków państwowych, jak w latach poprzednich, a pokrycie deficytu z odszkodowania rządowego za kontumacyę. Wnioski te uchwalono i przyjęto cały budżet miejski.

Upoważnienie do czynienia wydatków.

Komisya budżetowa przedstawiła wniosek o upoważnienie prezydenta do czynienia wydatków budżetem objętych do wysokości 1000 K, powyżej zaś 1000 K (z wyjątkiem wydatków stałych, jak np. pensye) tylko za przyzwoleniem odnośnej sekcyi lub komisyi, za których przyzwoleniem wolno też prezydentowi w razie oszczędności w jednej pozycyi, a większego wydatku w drugiej, pokryć tenże oszczędnością zapomocą przenoszenia t. zw. *virement;* zamiana taka dopuszczalna jest jednak jedynie między podpozycyami tej samej pozycyi budżetowej.

Z obszerną krytyką pierwszej części tego wniosku wystąpił dr Doboszyński, któremu gruntowną odpowiedź dał autor wniosku dr Staniszewski. Dr Górski, jako zwolennik „silnej władzy“, wystąpił za udzieleniem większej swobody i szerszej władzy prezydentowi. Po przemówieniach dra Guńkiewicza, dra Staniszewskiego, dra Doboszyńskiego i dra Łepkowskiego, wniosek komisyi uchwalono w odmiennej stylizacyi dra Guńkiewicza.

Podatek od biletów tramwajowych.

Sekretarz Podobiński przedstawia projekt ustawy o podatku gminnym od biletów tramwajowych, która ma zostać przedłożona sejmowi do uchwalenia.

Podatek ten ma wynosić od blitetu I. klasy 2 h, od biletu II. klasy 1 h; od abonamentów I. klasy 15%, od abonamentów II. klasy 10%; od legitymacyj na wolną jazdę I. klasy na 3 miesiące 2 K, na pół roku 4 K, na rok 8 K, II. klasą na 3 miesiące 1 K, na pół roku 2 K, na rok 4 K; bilety dla dzieci, legitymacye dla uczniów i dla robotników mają być wolne od tej opłaty. Podatek ten ma ściągać i uiszczać gminie Spółka tramwajowa, która w tym celu ma corocznie najdalej do końca marca przedłożyć gminie zamknięcie rachunkowe z dokładnemi wykazami, gmina zaś ma mieć prawo wglądu w księgi przedsiębiorstwa.

Poseł Daszyński podnosi, że komisya na skutek krytyki ze strony opozycyi zniżyła podatek dla II. klasy na 1 halerz. Mówca domaga się, by tramwaj wprowadził owe legitymacye robotnicze, które powyższa ustawa uwalnia od podatku. Tylko z tem zastrzeżeniem, że jestto broń przeciw Spółce tramwajowej, możemy za tym ciężarem głosować.

Następnie projekt ustawy uchwalono.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Londyn, 14 czerwca. „Daily Mail“ donosi z Niuczwangu. że potyczka z dnia 12 b. m, w której zginęło 800 Rosyan, stoczoną została koło Siungtaj, dokąd Japończycy maszerują z Pulantien celem oczyszczenia okolicy, zanim wyruszą na Niuczwang.

Tokio, 14 czerwca. (Biuro Reutera). Z powodu ostrzeliwania okolicy Kaiczu, jak donosi admirał Togo, opuścili Rosyanie w sile 3000 ludzi z 20 działami, Inkau.

Tokio, 14 czerwca. (Biuro Reutera). Admirał Togo donosi: Dnia 10 b.m. zauważyła dywizya floty japońskiej 4 rosyjskie kontrtorpedowce w zatoce Talienwan w pobliżu Szaotington i zmusiła je do cofnięcia się ku Portowi Artura. W zatoce Talienwan zniszczono przeszło 70 min, oprócz tego wyłowiono 30 min pływających w zatoce Peczilijskiej.

Londyn, 15 czerwca. Biuro Reutera donosi z Tokio: Okręt przewozowy „Tajhoku maru“ zakładał onegdaj miny u wjazdu do Portu Artura. Gdy był zajęty tą czynnością, wybuchła jedna z min. Oficer i 18 żołnierzy zginęło, 9 żołnierzy rannych. Okręt doznał tylko nieznacznych uszkodzeń.

Raporty rosyjskie.

Petersburg, 15 czerwca. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina do cara pod datą wczorajszą brzmi: Dzisiaj rano zauważono ruch Japończyków od wsi Wandechou aż do doliny rzeki Tassakho. Ogółem maszerują dwie dywizye, jedna z nich doliną rzeki Tassakho. O godzinie $4^1/_2$ po południu nieprzyjaciel zatrzymał się i obsadził miejscowości Tundiatun, Czenyczatun i Lantsiatun i wzgórza na południe od Wandechou. Nie otrzymałem żadnych szczegółowych sprawozdań o dzisiejszych stratach. Ranni: porucznik kozaków Czerepekin i kilku żołnierzy. Według doniesień, jakie otrzymałem dzisiaj, nie zauważono posuwania się Japończyków od Siujan w kierunku wąwozu Dalin.

Petersburg, 15 czerwca. (Oficyalnie). Telegram generała Charkiewicza do sztabu generalnego pod datą wczorajszą opiewa: W nocy z 11 na 12 bm. Japończycy zaatakowali na południe od stacyi Wafantien i powyżej linii Piczewo-Pulantien nasze przednie straże koło wsi Udiaden, zostali jednak ze stratami odparci. Tej samej nocy jeden z naszych oddziałów po walce, która trwała aż do rana, zajął wąwóz i wzgórza koło wsi Lantsiatun. W tych nocnych walkach padło po naszej stronie 4 ludzi, 18 odniosło rany.

Wieczorem dnia 8 b. m. porucznik Lang wysłany został z oddziałem na rekonensans w okolice Udaokedza 18 km. na północny wschód od Ajanjamoen. Dwie kompanie nieprzyjacielskie zaatakowały ten oddział, który zdołał się przebić, przyczem żołnierze walczyli na białą broń z nieprzyjacielem. Według nadeszłych wiadomości japoński oddział w sile około 3000 ludzi zbliża się z południa ku Kuan-Tian-Sian.

Mobilizacya rosyjska.

Petersburg, 14 czerwca. Ukaz carski z dnia 9 b. m. zarządza powołanie oficerów i podoficerów rezerwy do służby czynnej, a mianowicie: z 9 okręgów gubernii Penza, 1 okręgu gubernii permskiej i symbirskiej, z 6 okręgów gub. samarskiej, 3 okr. gub. saratowskiej 2 okr. gub. orenburskiej, 4 okręgów gubernii ufskiej i moskiewskiej, 6 okręgów gubernii Tambow, 2 okręgów gubernii włodzimirskiej, 4 okręgów gubernii Woroneż i Orel, 3 okręgów gub. riazańskiej, 4 okręgów gubernii tulskiej, 3 okręgów gub. charkowskiej, 4 okręgów gubernii kurskiej. W kilku okręgach zarządzono także wyćwiczenie koni.

Kupno łodzi.

Londyn, 14 czerwca. „Daily Telegraph“ donosi z Nowego Jorku: Pogłoska, że amerykańskie Towarzystwo sprzedało łódź podmorską „Protector“ Japończykom za 50.000 funtów szterlingów, potwierdza się. Sprzedaż nastąpiła przed dwoma miesiącami. Łódź jedzie obecnie na pokładzie pewnego norweskiego okrętu do Japonii. Wiozą ją dwaj amerykańscy fachowcy, którzy podczas drogi zaznajamiają Japończyków ze sposobami używania tej łodzi.

Wybory uzupełniające do sejmu.

Wybrani zostali wszyscy dawni posłowie ruscy, którzy złożyli mandaty, z wyjątkiem Barwińskiego, przeciw któremu przeszedł moskalofil pop Effinowicz.

Żółkiew, 14 czerwca. Głosowało 188. Dr Michał Korol 127, Emil Obertyński 61. Wybrany Korol.

Rohatyn, 14 czerwca. Głosowało 218. Adwokat rohatyński dr Andronik Mogilnicki 143 gł., Aleksander Krzeczunowicz 75. Wybrany Mogilnicki.

Dolina, 14 czerwca. Na 223 uprawnionych głosowało 139. Ks. Teodor Bohaczewski 130 głosów, Dymytr Nykotyn 9. Wybrany Bohaczewski.

Rawa ruska, 14 czerwca. Głosowało 209. Ks. Mazikiewicz 119 gł., Wł. Górka 91. Wybrany Mazikiewicz.

Zbaraż, 14 czerwca. Głosowało 139. Dymitr Ostapczuk 93, Fr. Sobolak 45, Paweł Tkacz 1. Wybrany Ostapczuk.

Brody, 14 czerwca. Głosowało 208. Ks. Teodozy Effinowicz 185, Aleksander Barwiński 43. Wybrany ks. Effinowicz.

Stryj, 14 czerwca. Na 200 uprawnionych głosowało 150, dr Eugeniusz Oleśnicki 140. Jeden głos nieważny. Wybrany Oleśnicki.

Stanisławów, 14 czerwca. Głosowało 209. Józef Huryk, dotychczasowy poseł, 117 głosów, Włodzimierz Mandyczewski, radca sądu krajowego wyższego, 86 głosów, 6 głosów rozstrzelonych. Wybrany posłem Józef Huryk.

Bohorodczany, 14 czerwca. Na 129 uprawnionych, głosowało 118. Wybrany jednogłośnie Barabasz.

Lisko, 14 czerwca. Głosowało 231. Antoni Staruch 144, dr Roman Lenartowicz 87 głosów. Wybrany Staruch.

TELEGRAMY.

Sejm czeski.

Praga, 14 czerwca. Posiedzenie sejmu czeskiego otworzył marszałek o godz. 12'10. Posłowie przybyli licznie na posiedzenie. Marszałek zagajając posiedzenie w czeskiej części mowy wyraził ubolewanie, że obecnie nie może w tak radosnem jak zwykle usposobieniu otworzyć sesyi sejmowej. Stosunki parlamentarne nietylko w kraju ale także w całem państwie ukształtowały się w ten sposób, że nie ma widoków na pomyślną pracę parlamentarną. Szczególnie daje on wyraz nadziei, że jeżeli nie dzisiaj to przecież w przyszłości wzgląd na dobro ludności, patryotyzm, oraz zdrowy rozsądek usuną przeszkody.

W niemieckiej części mowy zapewnił marszałek, że wypełni swoje obowiązki i prosił posłów, aby ze swej strony w tej mierze go popierali i pracowali dla dobra ludności. Kończąc, wzniósł marszałek trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Rozpoczęto odczytywanie wpływu.

Praga, 15 czerwca. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu sejmu czeskiego rozpoczęto po odczytaniu wpływu obrady nad prośbami posłów o urlopy. Gdy odczytano prośbę posła Baernreithera o urlop, zabrał głos poseł Malik (postępowy Niemiec) i powiedział, że nie chce podawać w wątpliwość ważnych powodów, dla których poseł Baernreither prosi o urlop, mówca sądzi przecież, że sprawę trzeba zbadać. Malik zażądał więc 10-minutowej przerwy i imiennego głosowania nad prośbą.

Poseł Herold wskazuje, że wniosek ten rozpoczyna obstrukcyę, do której przyczyny obecnie niema w sejmie. Mówca ostro występuje przeciw Niemcom, którzy prowadzą obstrukcyę, nie dopuszczając do załatwienia najpilniejszych spraw ekonomicznych; chcą oni przez to zmusić Czechów do zaniechania obstrukcyi w parlamencie! Mówca atakuje rząd, że dawniej nie chciał nigdy zwoływać sejmu, a obecnie zwołał nagle, wiedząc, że Niemcy będą obstruowali i ostrzega Niemców przed obaleniem tej jedynej instytucyi autonomicznej w Czechach, opierającej się na podstawach identycznych z interesami dynastyi. (Oklaski u Czechów).

Imieniem agraryuszy czeskich zaprotestował przeciw obstrukcyi niemieckiej poseł Kubr. Niemcy przerywali jego mowę wykrzyknikami.

Prośbę Bärnreithera o urlop uchwalono 112 głosami przeciw 12 głosom.

Nad prośbą posła Richtera o urlop głosowano imiennie na wniosek posła Pachera. Prośbę tę uchwalono 106 głosami przeciw 18 głosom.

Następnie przystąpił marszałek do zamknięcia posiedzenia, zapowiadając posłom, że o terminie następnego posiedzenia będą zawiadomieni pisemnie.

Praga, 15 czerwca. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia sejmu odbył marszałek Lobkowitz naradę z namiestnikiem Coudenhove, w sprawie odroczenia sejmu. Jak słychać, sejm nie będzie więcej zwoływany na posiedzenie i będzie w dniu 19. b. m. albo odroczony, albo zamknięty.

Strejk kamieniarzy.

Tryest, 14 czerwca. Wczoraj został tu zakończony strejk robotników kamieniarskich.

Zamach na cara. — Zaprzeczenie.

Petersburg, 14 czerwca. Rosyjska agencya telegraficzna jest upoważnioną ze strony powołanej do oświadczenia, że pozbawionemi są podstawy wszelkie wiadomości, rozpowszechnione za granicą, o rzekomym zamachu na cara w Carskiem Siole.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 15 czerwca. Deputowany Pougliesi (nacyonalista) domagał się wczoraj w Izbie deputowanych, aby śledztwo co do miliona Kartuzów rozciągnięto na wszystkie fakta stojące w związku z tą sprawą, oraz aby komisyi przyznano prawa sędziego śledczego. Pougliesi żąda nagłości dla swego wniosku i wyraża zdziwienie, że Lagrave spełnia jeszcze funkcye komisarza wystawy w St. Louis. Kończąc wyraził Pougliesi nadzieję, że syn prezydenta ministrów zdoła wkrótce wykazać swą niewinność. (Żywe oklaski, protesty na lewicy).

Prezydent ministrów Combes oświadcza, że odpowiedzialność spada jedynie na niego oraz, że nie ścierpi żadnego oszustwa. (Oklaski na lewicy, wrzawa na prawicy). Prezydent Brisson potępia postępowanie Pougliesiego, zaznaczając, że wniósł do obrad roznamiętnienie. Przeciw synowi Combesa nie podniesiono żadnych zarzutów. (Ponowne oklaski na lewicy).

Dep. Pougliesi chce odczytać kilka artykułów gazet, jednakże skrajna lewica nie dopuszcza do tego. Przychodzi do żywej sprzeczki. Pougliesi podnosi, że tych, którzy zaatakowali syna prezydenta ministrów, nie chciano postawić przed sąd przysięgłych.

Combes odpiera zarzuty Pougliesiego ze wzgardą i oświadcza, że jest gotów ułatwić prace komisyi. Wkońcu żąda Combes odroczenia wniosku Pougliesiego, co też przez podniesienie rąk uchwalono.

Paryż, 15 czerwca. Wczoraj wybrano komisyę dla zbadania sprawy zamierzonego przekupstwa Kartuzów. W skład komisyi weszło 12 zwolenników rządu i 21 posłów antyministeryalnych.

Kraków. — Baczność stróże! W niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali rady miejskiej publiczne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego stróżów z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Położenie stróżów i organizacya. 3) Mieszkania i ich zdrowotność. 4) Wnioski i dyskusya do wszystkich punktów. O liczny udział uprasza zarząd.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.